



+Benedictus

Nr 73 (119)

Tyniec-Olsztyn

maj 2017

Pan chciał pokazać, że jesteśmy zobowiązani do przestrzegania wszystkich przykazań, ale przyjęcie za synów jest łaską udzieloną ludziom przez wylanie Jego Krwi. Powiedział On bowiem: *Gdy uczynicie wszystko, co wam polecono, tak mówicie i wy: Słudzy nieużyteczni jesteśmy; wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać* (Łk 17,10). Królestwo niebieskie nie jest nagrodą za uczynki, ale łaską Pana przygotowaną dla wiernych sług.

Niektórzy nie spełniają przykazań i sądzą, że wierzą w sposób właściwy. Inni wprawdzie ich przestrzegają, lecz oczekują, że królestwo Boże będzie im dane jako należna zapłata. Jedni i drudzy daleko są od prawdy.

Pan nie ma obowiązku wynagradzania sług. Kto jednak nie spełnia dobrze swych zadań, nie osiąga wolności.

Kto pragnie przetrwać duchowe zmagania, winien starać się o cierpliwość, pokorę, czujność i wstrzemięźliwość. Jeśli zaś usiłuje tego dokonać bez tych czterech cnót, zatrwoży swe serce, a nie przetrwa.

Wewnętrzne wyciszenie jest pożyteczne, bo uwalnia od zła. Jeśli jednak do modlitwy dołączą się jako pomoc cztery cnoty [główne], nic innego nie przyczyni się do szybszego opanowania namiętności.

Duch nie może się wyciszyć, pomijając sprawy ciała. Nie można też zburzyć muru dzielącego ducha i ciało bez wewnętrznego wyciszenia i modlitwy.

Nie ma doskonałej modlitwy bez wzywania Pana w swym wnętrzu. Pan wysłuchuje bowiem głosu umysłu, który woła nieustannie.

Umysł, który nieustannie się modli, porusza serce. Sercem zaś skruszonym i upokorzonym Bóg nie pogardzi (Ps 51,19).

(Filokalia, *Marek Eremita*)

Zdejm z nas kamień,
Jak go zdejmują z grobów
Aniołowie Twojego Oblicza,
Mocarzu,
Burzo niedocieczona,
Odwalająca kamienie!

A potem otwórz nas,
Otwartych,
Słyszących
I słuchających.
Twórz nas codziennie od nowa,
Czujny Strażniku naszych uszu,
Abyśmy nieustannie odnawiani
I odradzani
I tworzeni,
Stali się Twoimi Głosicielami,
Podobnymi do tych,
Których pochylone czola
Raczyłeś namaścić olejem Twojej Mądrości.

Oświeć nas i prowadź
Z ziemi mroku i rozpaczy
Do Królestwa Bożego,
Do stolicy stawianej z kryształu i światła.
Ojcze i Synu i Duchu Święty,
Słowo,
Drogowskazie
Wbity na rozstajnych drogach kosmosu!

Przybywaj,
Nadziejo nieogarniona,
Zawsze obecna
Zawsze nadchodząca,
Przybywaj Boże,
Zacznijcie własnego człowieczeństwa,
I uczłowieczenie człowieka
Jak uczłowieczyłeś siebie!

WIARA W ZMARTWYCHWSTANIE

Co dla nas oznacza wiara w zmartwychwstanie? W oktawie Wielkanocy podczas liturgii czytamy wszystkie relacje ze spotkania ze Zmartwychwstałym. Pierwszą osobą, która przyniosła wieść o pustym grobie, jak o tym pisze Ewangelia według św. Jana w 20. rozdziale, była Maria Magdalena. Na tę wieść św. Piotr i Jan pobiegli do grobu, aby to zobaczyć. Jan jako młodszy wyprzedził Piotra, ale zgodnie z zasadami poczekał na starszego i jemu pierwszemu pozwolił wejść do grobu. Ewangelista pisze dalej:

Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, [które mówi], że On ma powstać z martwych (J 20,8n).

Ujrzał i uwierzył jest krótkim stwierdzeniem zawierającym ogromną treść. Co ujrzał, a w co uwierzył? Ujrzał płótna, a uwierzył w zmartwychwstanie. Prawdopodobnie zobaczył płótna ułożone na miejscu, gdzie położono ciało Jezusa w takim samym układzie, jak podczas pogrzebu, ale ciała nie było. Gdyby Pan Jezus się obudził i chciał wstać, musiałby się odwinąć. Podobnie, gdyby Go ktoś chciał zabrać, też musiałby odwinąć z płócien. Płótna leżałyby wówczas inaczej niż były złożone na ciele. Teraz jednak leżały tak, jak na ciele, ale ciała nie było! To tak, jak gdyby ciało uleciało przez płótna.

Zauważmy, że pierwszym wierzącym był św. Jan. Nie mówimy tutaj o Matce Bożej, bo Ona zawsze była wierząca i wiedziała, że On zmartwychwstanie, bo tak powiedział. „Błogosławiona, która uwierzyła” – powiedziała do Niej św. Elżbieta. Nie mamy w Ewangelii żadnej relacji o Jej spotkaniu z Synem. Dlatego nie rozważamy tutaj jej odniesienia do Syna Zmartwychwstałego. Zajmujemy się innymi świadkami zmartwychwstania.

Pierwszym z nich, który uwierzył w zmartwychwstanie, był Jan. Przy czym św. Jan nie widział jeszcze Zmartwychwstałego. Widział jedynie pusty grób i płótna. Jest to bardzo ważne dla nas, gdyż my także nie widzimy bezpośrednio Zmartwychwstałego. Czasami możemy zazdrościć tym, którzy widzieli Jezusa po zmartwychwstaniu. Jesteśmy w tym podobni do Tomasza, który deklarował: *Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę* (J 20,25). Natomiast pierwszy uwierzył Jan bez widzenia Jezusa i bez dotykania Jego ran!

Uwierzył, bo zrozumiał, co się stało. W wierze w zmartwychwstanie właśnie to zrozumienie jest najważniejsze. Jest to zrozumienie przez zawierzenie wcześniej wypowiedzianemu słowu Jezusa.

W następnych wersetych 20. rozdziału Ewangelii św. Jana opisana jest dalsza historia Marii Magdaleny. Ona jeszcze nie wierzyła, była smutna, załamana, pełna bólu. Nawet widząc aniołów, nie wiedziała, że to są aniołowie. Zrozpaczona chciała odnaleźć zwłoki Pana. Kiedy zobaczyła Jezusa, nie potrafiła Go rozpoznać, myślała, że jest ogrodnikiem. Prosiła Go: *Panie, jeśli ty Go przeniósłeś, powiedz mi, gdzie Go położyłeś, a ja Go wezmę* (J 20,15). Rzeczywistość śmierci ciągle przesłania jej oczy do tego stopnia, że utożsamia Pana z martwym ciałem. Wydawało jej się, że ktoś musiał zabrać ciało, skoro go nie było. Myślała bardzo naturalnie, przeżywając wszystko bardzo emocjonalnie. Zupełnie nie potrafiła spojrzeć inaczej, nie potrafiła pomyśleć jak Jan i skarżycy, że nikt nie mógł zabrać ciała, bo rozłożenie płócien na to wskazywało i wyciągnąć z tego logiczny wniosek. Kiedy pojawił się Pan Jezus, od razu pomyślała, że to ogrodnik.

Wszystko się jednak zmieniło, gdy:

Jezus rzekł do niej: Mario! Wówczas ona obróciwszy się powiedziała do Niego po hebrajsku: Rabbuni, to znaczy: Nauczycielu. Rzekł do niej Jezus: Nie zatrzymuj Mnie, jeszcze bowiem nie wstąpiłem do Ojca. Natomiast udaj się do moich braci powiedz im: Wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego oraz do Boga mego i Boga waszego (J 20,16n).

Kluczem otwierającym jej serce i zmieniające spojrzenie było wezwanie jej po imieniu: Mario! Rzuciła się Mu do nóg i starała się Go objąć. Wtedy usłyszała: *Nie zatrzymuj Mnie*. Maria Magdalena bardzo się uradowała i ciągle myśląc konkretnie, zgodnie ze swoimi pragnieniami chciała mieć swojego Pana przy sobie tak, jak jeszcze niedawno, gdy był z nimi. Jednak On nie był już taki, jak poprzednio. Wcześniej zapowiedział uczniom:

Pożyteczne jest dla was moje odejście. Bo jeżeli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was. A jeżeli odejdę, pošlę Go do was (J 16,7).

„Nie zatrzymuj Mnie” – oznacza: nie chciej, żebym był tak, jak byłem. Jestem inaczej niż byłem dotychczas. Jezus Zmartwychwstały jest tym samym Jezusem z Nazaretu, ale jednocześnie jest zupełnie inny. To ukazują Jego epifanie. Często podkreśla się Jego pojawianie się i znikanie, przechodzenie pomimo zamkniętych drzwi. Ważniejsze od tych nadzwyczajnych zachowań

jest jednak coś innego, fakt, że Pan Jezus nie ukazał się arcykapłanom, czy poganom, ani nawet komuś z ludzi, którzy Go słuchali z zainteresowaniem, ale nie należeli do grona Jego uczniów. Nie pokazał się arcykapłanom, aby im udowodnić, że rzeczywiście jest tym, za kogo się uważał: Mesjaszem i Synem Bożym, że zwyciężył i zmartwychwstał. W Jego ukazywaniu się w postaci zmartwychwstałej nie było nic z chęci udowodnienia swojego zwycięstwa. Wydaje się nawet, jak gdyby w ogóle Go nie interesowało udowodnienie światu, że zmartwychwstał. Ukazywał się tylko przyjaciółom, uczniom, osobom bliskim: *nam, wybranym uprzednio przez Boga na świadków* – jak to powiedział później św. Piotr (zob. Dz 10,41). Im ktoś był bliżej, tym łatwiej był w stanie Go rozpoznać. Dlatego właśnie św. Jan, „umiłowany uczeń” pierwszy uwierzył i także pierwszy Go rozpoznał nad jeziorem Genezaret. Podobnie pierwszą, która Go spotkała jako Zmartwychwstałego, była Maria Magdalena. Pana Jezusa rozpoznawał i widział dobrze ktoś, kto Go kochał. Nie przypadkiem zatem po zmartwychwstaniu Pan Jezus, przekazując Piotrowi odpowiedzialność za Jego owce, pytał go trzykrotnie, czy go kocha.

Można bowiem było Go widzieć, a jednak nie rozpoznać. Mówią o tym pewne relacje o spotkaniach ze Zmartwychwstałym. Można było mieć wątpliwości. W Ewangelii według św. Mateusza czytamy:

Jedenastu zaś uczniów udało się do Galilei na górę, tam gdzie Jezus im polecił. A gdy Go ujrzeli, oddali Mu pokłon. Niektórzy jednak wątpili (Mt 28,16n).

Podobnie dziwi nas stwierdzenie ze sceny, gdy Pan Jezus przyszedł do uczniów do Wieczernika:

On rzekł do nich: „Czemu jesteście zmieszani i dlaczego wątpiwości budzą się w waszych sercach? Popatrzcie na moje ręce i nogi: to Ja jestem. Dotknijcie się Mnie i przekonajcie: duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że Ja mam”. Przy tych słowach pokazał im swoje ręce i nogi. Lecz gdy oni z radości jeszcze nie wierzyli i pełni byli zdumienia, rzekł do nich: „Macie tu coś do jedzenia?” (Łk 24,38–41).

Natomiast w scenie nad jeziorem Genezaret, kiedy uczniowie siedzieli z Nim przy śniadaniu, czytamy: *Żaden z uczniów nie odważył się zadać Mu pytania: „Kto Ty jesteś?”*, bo wiedzieli, że to jest Pan (J 21,12). Jeżeli wiedzieli, że to jest Pan, to dlaczego w ogóle Ewangelista pisze o takim problemie? Ma to uzasadnienie w tym, że ta „oczywistość”, nie jest oczywistością taką jak

w naszym życiu. Jednak relacje spotkania ze Zmartwychwstałym wskazują, że „oczywistość” spotkania ze Zmartwychwstałym była tak mocna, że uczniowie oddawali za tę prawdę swoje życie. Była to zatem oczywistość bardziej oczywista niż oczywistość doświadczenia naturalnego.

W spotkaniach ze Zmartwychwstałym właściwie we wszystkich przypadkach pojawił się problem z rozpoznaniem Go. Gdyby Pan Jezus wyglądał dokładnie tak samo, jak wcześniej, gdyby tak samo mówił, poruszał się..., to nie byłoby takiego problemu. Można by się było przerazić i myśleć, że to Jego duch, czy to zjawa, ale nie byłoby problemu rozpoznania. Uczniowie z Emaus Go w ogóle nie rozpoznawali, chociaż z nimi rozmawiali i wyjaśniał im Pisma, czyli robił to, co wcześniej. Podobnie Maria Magdalena na początku nie poznała Go. Otwarły się jej oczy dopiero wtedy, gdy zwrócił się do niej po imieniu: *Mario!* Żeby można było rozpoznać Zmartwychwstałego, musiał On zrobić jakiś gest. Wówczas jednocześnie powstawała szczególna relacja bliskości z Nim i całkowita zmiana spojrzenia na świat. Jego pretensja: *Dlaczego wątpliwości budzą się w waszych sercach?* wskazuje na możliwość pozostania poza tą żywą relacją. Dlaczego nie wierzycie? Dlaczego wątpicie?

Dotykamy tutaj konfliktu naszego ziemskiego realizmu, który najlepiej wypowiada św. Tomasz: *Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę* (J 20,25), z żądaniem Pana Jezusa, abyśmy Mu w pełni zawierzyli. Z takim konfliktem spotkaliśmy się wcześniej. Może najbardziej spektakularnie w scenie chodzenia po wodzie. Gdy uczniowie zobaczyli Go chodzącego po jeziorze, przestraszyli się. Pan Jezus ich uspokoił. Wówczas św. Piotr zdumiony powiedział:

Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do siebie po wodzie! A On rzekł: Przyjdź! Piotr wyszedł z łodzi, i krocząc po wodzie, przyszedł do Jezusa. Lecz na widok silnego wiatru uląkł się i gdy zaczął tonąć, krzyknął: Panie, ratuj mnie! Jezus natychmiast wyciągnął rękę i chwycił go, mówiąc: Czemu zwątpiłeś, małej wiary? (Mt 14,28–31).

W spotkaniu ze Zmartwychwstałym mamy do czynienia z podobnym zdarzeniem.

Wracając do sceny z uczniami z Emaus, widzimy, że Pan Jezus szedł z nimi i robił właściwie to samo, co robił jeszcze dosłownie kilka dni wcześniej: *wyjaśniał im Pisma*. A jednak oni Go nie poznali. Sami potem się dziwili: *Czy*

serce nie paliło w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał? (Łk 24,32). Poznali Go dopiero później przy wieczerzy: *Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im* (Łk 24,30). Niektórzy komentatorzy uważali, że wtedy Pan Jezus celebrował pierwszą Eucharystię. Nie była to jednak Eucharystia, ale niewątpliwie w geście błogosławieństwa chleba było zawarte wyraźne nawiązanie do tego, co zrobił podczas Ostatniej Wieczerzy. Uczniowie rozpoznali Go poprzez ten gest. Znak wywołał skojarzenie i zrozumienie, co doprowadziło do spotkania z Nim. Podobnie św. Jan zrozumiał, co się stało, gdy zobaczył płótna rozłożone w grobie. Było to jednak możliwe dzięki temu, że zarówno św. Jan, jak i uczniowie z Emaus wcześniej znali Jezusa, znali jego naukę i uwierzyli wcześniej w Niego jako Mesjasza.

Mamy tutaj do czynienia z właściwym porządkiem poznania: rozpoczyna się ono od Słowa Bożego, oznajmiającego Boże tajemnice. Tak było z uczniami z Emaus. Pan Jezus *zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykladał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego* (Łk 24,27). Potem dopiero powtarzając gest z Ostatniej Wieczerzy, Jezus odblokował ich zdolność rozumienia i widzenia. Jest to niezmiernie ważne dla nas, gdyż nam pozostał właśnie ten gest i słowa. Pozostały nam znaki sakramentalne, dzięki którym możemy rozpoznać Zmartwychwstałego. Nasza sytuacja jest podobna do sytuacji św. Jana, który po znakach rozpoznał prawdę o zmartwychwstaniu Pana.

Niezmiernie ważny okazuje się jednak sens i cel objawienia się Zmartwychwstałego. Nie chodziło jedynie o pocieszenie, przekonanie ludzi o tym, że istnieje życie wieczne, wykazanie, że Jezus był prawdziwym Mesjaszem... Sens Jego misji, a w szczególności ukazywania się po zmartwychwstaniu, do brze oddaje hymn rozpoczynający Pierwszy List św. Jana:

[To wam oznajmiamy], co było od początku,
cośmy usłyszeli o Słowie życia,
co ujrzeliśmy własnymi oczami,
na co patrzyliśmy
i czego dotykały nasze ręce –
bo życie objawiło się:
myśmy je widzieli,
o nim zaświadczamy
i oznajmiamy wam życie wieczne,
które było w Ojcu,
a nam zostało objawione.

cośmy ujrzeli i usłyszeli, oznajmiamy także wam,
abyście i wy mieli **komunię** z nami.

A mieć z nami **komunię**, znaczy:

mieć ją z Ojcem i z Jego Synem Jezusem Chrystusem.

Piszemy to w tym celu,

aby nasza radość była pełna (1 J 1,1–4).

Zmartwychwstanie Chrystusa jest początkiem nowego stworzenia, nowego życia, które jest od razu współlistnieniem, komunią życia, komunią miłości. Komunią życia z Bogiem poprzez komunię z braćmi. Do komunii, czyli do miłości, nie można nikogo zmusić ani nie można też jej udowodnić. Można jedynie dać o niej świadectwo. Dlatego uczniowie zostają wezwani do świadczania o prawdzie posłania Jezusa poprzez komunię, jedność braterską. Wcześniej podczas Ostatniej Wieczerzy prosił o to jednoznacznie Ojca w modlitwie, która dla nas pozostaje testamentem Jezusa:

Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie; aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał (J 17,20n).

W jedność braterską, która wyraża komunię, można wejść tylko przez zawierzenie. To samo odnosi się do spotkania ze Zmartwychwstałym. Jednocześnie dopiero po zmartwychwstaniu Chrystusa ujawnił się pełny sens Jego wcześniejszych wypowiedzi. Spotkanie ze Zmartwychwstałym otwiera oczy na nowość życia, ale też spotkać Zmartwychwstałego można jedynie przez otwarcie oczu, czyli przez inne spojrzenie niż dotychczas. To, co naturalne, zaczyna wyglądać zupełnie inaczej jak np. w przypadku Marii Magdaleny: zamiast ogrodnika ujrzela Jezusa, a uczniowie z Emaus w pielgrzymie rozpoznali Zmartwychwstałego.

Jego wcześniejsze słowa, gdy mówił o sądzie ostatecznym: *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili* (Mt 25,40), nabierają bardzo konkretnego, realnego znaczenia. Chrystus zmartwychwstały utożsamia się ze wszystkimi „swoimi braćmi”. Wcześniej można je było odczytać symbolicznie jako apel moralny i mądrościowy: „Postępuj wobec drugiego tak, jak gdybyś to robił wobec Mnie”. Wydaje się, że my właśnie te słowa tak traktujemy. Natomiast Pan Jezus nie mówi, że mamy tak postępować względem innych, jak gdybyśmy postępowali wobec Niego, ale mówi: „co jemu zrobiłeś, Mnie zrobiłeś”. Nie ma mowy o jakimś porównaniu, wzorze, ale o utożsamieniu. Zmartwychwstanie urealnia wcześniejsze słowa Pana Jezusa.

Bardzo wyraźnie doświadczył tego św. Paweł w momencie nawrócenia. Pan Jezus objawił mu się, kierując do niego słowa:

A gdy upadł na ziemię, usłyszał głos, który mówił: Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz? Kto jesteś, Panie? – powiedział. A On: Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz (Dz 9,4n).

Jak wiemy z relacji Dziejów Apostolskich, Szawel prześladował chrześcijan. Jezus jednak mówi: *dla czego Mnie prześladujesz?* Prześladowanie Kościoła i uczniów jest prześladowaniem samego Jezusa!

Podstawą utożsamienia się z „braćmi najmniejszymi” była już tajemnica wcielenia. Przez zjednoczenie Syna Bożego z ludzką naturą, czyli przez wejście do ludzkiej rodziny, stał się On naszym krewnym i wziął na siebie obowiązek wyzwolenia nas z niewoli grzechu oraz odpłaty doznanych krzywd. Jednak przez tajemnicę zmartwychwstania ta tożsamość nabrała jeszcze bardziej realnego znaczenia i pełnego sensu. Święty Paweł ujął później tę prawdę w postaci teologii Kościoła jako Ciała Chrystusa: *Wy przeto jesteście Ciałem Chrystusa i poszczególnymi członkami* (1 Kor 12,27). Być Ciałem Chrystusa to znaczy być Jego obecnością na świecie. Kościół jest misterium obecności Chrystusa na ziemi. Jest to realna obecność Chrystusa, a nie jedynie metafora. Nie należy jednak tego identyfikować z fizyczną obecnością Chrystusa chodzącego po świecie. Ta się skończyła. Jego Ciało oznacza Jego żywą obecność we wspólnocie ludzi: *Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem wśród nich* (Mt 18,20). Jest to możliwe dzięki temu, że On jest zmartwychwstały, a nie cielesny tak, jak był podczas swojej misji i nauczania w Palestynie przed 2000 laty.

Nasza trudność zrozumienia tej prawdy wynika z naszych wyobrażeń o życiu wiecznym, które sobie tworzymy w oparciu o nasze ziemskie doświadczenia. Pan Jezus spotkał się z takim problemem w rozmowie z saduceuszami. Chcieli oni Go wprowadzić w zakłopotanie i wykazać Mu, że zmartwychwstanie nie ma sensu. W tym celu wymyślili historię kobiety, która miała 7 mężów zgodnie z Prawem. Na końcu zapytali: *Przy zmartwychwstaniu więc której z nich będzie żoną? Wszyscy siedmiu bowiem mieli ją za żonę* (Łk 20,33). Pan Jezus im tłumaczy, że nie rozumieją rzeczywistości zmartwychwstania:

Dzieci tego świata żenią się i za mąż wychodzą. Lecz ci, którzy uznani zostaną za godnych udziału w świecie przyszłym i w powstaniu z martwych, ani się żenić nie będą, ani za mąż wychodzić. Już bowiem umrzeć nie mogą, gdyż są równi aniołom i są dziećmi Bożymi, będąc uczestnikami zmartwychwstania (Łk 20,34–36).

Udział w świecie przysłym oznacza „uczestnictwo w zmartwychwstaniu”. Zmartwychwstanie nie jest czymś dawanym każdemu indywidualnie, ale jest uczestnictwem w zmartwychwstaniu Chrystusa. Święty Paweł pisze o tym wyraźnie:

Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć? Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy razem z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie – jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca. Jeżeli bowiem przez śmierć, podobną do Jego śmierci, zostaliśmy z Nim złączeni w jedno, to tak samo będziemy z Nim złączeni w jedno przez podobne zmartwychwstanie (...) Otóż, jeżeli umarliśmy razem z Chrystusem, wierzymy, że z Nim również żyć będziemy (Rz 6,3–5.8).

W pojęciu zmartwychwstania zawiera się życie w osobowej więzi, w komunii. Takim argumentem posługuje się w dialogu z saduceuszami Pan Jezus:

A że umarli zmartwychwstają, to i Mojżesz zaznaczył tam, gdzie jest mowa „O krzaku”, gdy Pana nazywa Bogiem Abrahama, Bogiem Izaaka i Bogiem Jakuba. Bóg nie jest [Bogiem] umarłych, lecz żywych; wszyscy bowiem dla niego żyją (Łk 20,37n).

Pan Jezus interpretuje słowa, jakie padły ok. 1200 lat wcześniej, w kontekście zmartwychwstania. Życie w zmartwychwstaniu, udział w nowym życiu, jest przestrzenią spotkania osobowego z Bogiem a jednocześnie spotkania z braćmi. Zmartwychwstanie jest komunią życia w Bogu, *wszyscy bowiem dla Niego żyją*. Życie jest „dla”, jest nieustanną wymianą. Bóg żywy, Ten który mówi o sobie: JESTEM, KTÓRY JESTEM, *nie jest [Bogiem] umarłych, lecz żywych*. Jest On Bogiem osobowych więzi. Dla Niego wszyscy żyją. Ci, którzy pomarli, są żywi, bo żyją dla Niego. Ale ich życie jest inne niż nasze. Dlatego Pan Jezus mówi do Marii Magdaleny: *Nie zatrzymuj Mnie*. W ten sposób mówi jej: Ja nie żyję już takim samym życiem jak przedtem. Żyję już inaczej, żyję życiem, które jest komunią, wspólnotą, jednością, jakiej sobie nawet nie wyobrażasz.

Obecnie możemy znać Chrystusa jako Zmartwychwstałego. Wspólnota Jego uczniów jest Jego Ciałem, czyli Kościołem. Jest on zadatkim nowego życia w zmartwychwstaniu. „Kościół – jak naucza Sobór – jest w Chrystusie niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego” (KK 1).

Misterium tego życia jest Kościół. W sposób szczególny powinny doświadczać tej prawdy wspólnoty życia konsekrowanego. Zasadniczo powinny one być świadkami nowości życia w komunii miłości. Powinny być wspólnotami paschalnymi, które czerpią swój wzór z pierwotnej wspólnoty Kościoła w Jerozolimie. Chrystus jest obecny w tej wspólnotcie, nie jak Nauczyciel chodzący z uczniami po ziemi, ale jak Pan, w którym się już urzeczywistnia prawda życia w zmartwychwstaniu.

Wiara w zmartwychwstanie nie sprowadza się do intelektualnego uznania prawdy, że istnieje zmartwychwstanie jako życie po śmierci. Ta wiara oznacza zawierzenie słowu Chrystusa, że będziemy razem z Nim żyli nowym życiem. Przy czym to zawierzenie nie odnosi się jedynie do życia, które pojawi się kiedyś po naszej śmierci. Ale wyraża się naszym życiem dziś, naszym udziałem we wspólnotcie, w życiu braterskim, w spotykaniu się z innymi w miłości. Wierzyć w zmartwychwstanie znaczy wierzyć, że we wszystkich spotykamy Chrystusa, że jest On bratem wszystkich. Dlatego św. Jan pisze w swoim liście:

Jeśliby ktoś mówił: Miłuję Boga, a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi (1 J 4,20).

Jeżeli ktoś jest obojętny na drugiego – nie mówiąc już o nienawiści (!) – to taki człowiek jest po prostu zamknięty na tajemnicę zmartwychwstania i nie rozpoznaje Chrystusa zmartwychwstałego. Jest to niemożliwe, podobnie jak nie mogli spotkać Chrystusa zmartwychwstałego wrogowie ani ludzie Mu obojętni. Do dzisiaj nie ukazują się On ludziom obojętnym. Ukazuje się czasem nawet wrogom, ale takim, jak Szawel, którzy autentycznie szukają Boga i chcą Mu służyć, czyli ludziom autentycznie pragnącym więzi z Bogiem, choćby nie umieli tego bliżej określić. Ich autentyczność wyraża się natomiast prawdziwą otwartością na innych i gestem miłości w odniesieniu do każdego znajdującego się w potrzebie. Jeżeli natomiast w swoim życiu nie wchodzimy w autentyczną więź z innymi, jeżeli nie dotyka nas ich cierpienie, nie budujemy z nimi komunii, to nie jesteśmy w stanie rozpoznać Tego, który jest miłością i trwa w komunii z każdym „najmniejszym bratem” niezależnie od tego, kim on jest, skąd pochodzi, jakiej jest narodowości i jakiego wyznania.

Br. Włodzimierz

Fragment książki „Droga duchowa”, Wydawnictwo TYNIEC, Kraków 2013

DROGA KRZYŻOWA Z BRATEM KAROLEM DE FOUCAULD

Błagajmy Jezusa, by dał nam serce nowe, serce z ciała, a zabrał nam serce kamienne – aby napelnił nas tak gorącą miłością, jaka była w Jego sercu i by nas zjednoczył ze sobą.

Pan Jezus na śmierć skazany

Dajmy świadectwo Prawdzie, ale nie przez to, że będziemy ją mówić zawsze wszystkim – często nie możemy, a nawet nie powinniśmy jej mówić. Jezus często tak czynił: milczał przed Herodem. Ale kiedy trzeba ją powiedzieć, mówmy bez obaw, bez wahania, jak On, jak nasz Pan czynił to wobec najwyższych kapłanów mówiąc, że jest Mesjaszem, wobec Pilata mówiąc, że jest Królem.

Pan Jezus bierze krzyż na swoje ramiona

... Nieść swój krzyż, a nie jakikolwiek krzyż, ale ten, który daje nam Bóg, a w konsekwencji oznacza to być doskonale posłusznym Bogu ... Nie powinniśmy nigdy narzucać sobie krzyża sami, ale nosić ten, który daje nam Bóg. Nieść swój krzyż to być Mu posłusznym.

Jezus upada po raz pierwszy

Mój Boże, spraw, żebym nigdy nie był dodatkowym ciężarem dla Ciebie, żebym nie wbijał Ci dodatkowych cierni! Do tej pory zdarzało mi się to często, niestety ... Niech więc mnie teraz widok Twego bólu nawróci! Mój Boże, spraw, bym nie zasmucał już nigdy Ciebie, abym przez wszystkie chwile mego życia pocieszał Cię jak tylko potrafię.

Jezus spotyka Matkę

... Miłość domaga się jeszcze jednej rzeczy ..., i Ewangelia również nam o tym mówi, ale nie w słowach, ale przez przykład Najświętszej Dziewicy ... Współczucie, oplakiwać Twoje rany ... doprawdy, to wielka łaska.

Szymon z Cyreny pomaga Jezusowi nieść krzyż

Widzę, jak cierpi i nic nie robię. Nie chcę cierpieć wraz z Nim, zostawiam to innym, ja odchodzę. Opieram się Mu, kiedy zaprasza do okazania Mu dowodu miłości ... Nie kocham Go wystarczająco mocno, by pozwolić Mu sobie przeszkadzać, zabierać mi czas ...

Weronika ociera Jezusowi twarz

Kochajmy Go pełniąc czyny miłości, ponieważ dowodem miłości są bardziej czyny niż słowa.

Jezus upada po raz drugi

Niech pełni się Twoja wola, mój Boże! Wiem, że Twoja wola jest Twoją chwałą, Twoim dobrem ... niech się więc wypełnia. Spraw tylko, bym ja i ci, których mi w szczególny sposób powierzasz, abyśmy wszyscy we wszystkim pełnili Twoją wolę.

Jezus pociesza płaczące niewiasty

Jak jesteś dobry, mój Boże! Zawsze zapominasz o sobie, myśląc o nas ... i teraz, niosąc krzyż, zapominasz o sobie ... Naśladujmy naszego Pana, zapomnijmy dla Niego o sobie, czyniąc w każdym momencie naszego życia to, co się Jemu podoba ...

Jezus upada pod krzyżem po raz trzeci

Z miłości do nas niesiesz ten krzyż, Panie, idąc powoli, potykając się, upadając ... a krzyż spada na Ciebie, raniąc Twoje ramiona, przygniatając Cię, rozrywając ... O, Boże chwały, mój Panie i mój Boże, w jak oplakany stanie się znajdujesz! ...

Pan Jezus z szat obnażony

O Jezu, prawdziwy Boże i prawdziwy Człowieku, ukochałeś ludzi tą samą miłością, co Twój Ojciec, który ukochał nas aż do podarowania nam Ciebie, swego Jedynego Syna ...

Pan Jezus do krzyża przybity

Im bardziej wszystkiego nam brakuje, tym bardziej jesteśmy podobni do Jezusa ukrzyżowanego ... im bardziej jesteśmy przywiązani do krzyża, tym bardziej obejmujemy Jezusa, który jest do niego przybity ... Każdy krzyż jest ziarnem, bo każdy krzyż jednoczy nas z Jezusem ...

Jezus umiera na krzyżu

Wypełnij we mnie Twoją wolę. Mój Boże, Twój sługa, Twój niewolnik upada przed Tobą i adoruje Cię u stóp Twego krzyża. Bądź w nim wywyższony według Twojej woli.

Jezus zdjęty z krzyża

... Życie jest walką i krzyżem. I tak będzie do końca świata. Módlmy się, cierpijmy, pracujmy, aby imię Pana było uświęcone, aby przyszło Jego Królestwo, aby Jego wola spełniała się na ziemi i w niebie, aby każdy duch chwalił

Pana. Służmy Mu i oddajmy nasze życie dla odkupienia dusz, jak uczynił to nasz Wzór Jedyny.

Jezus do grobu złożony

Jest noc ... Twoje ciało spoczywa w grobie, twoja dusza jest już w wiecznej szczęśliwości. Matka Boża i św. Magdalena płaczą wraz z Apostołami ... Niech zjednoczę się z nimi w Miłości, w bólu twego cierpienia i Twojej męki, w radości Twego nieskończonego szczęścia, które się rozpoczyna ... Wraz z nimi pragnę zatracić się w Tobie ...

Radość

Nie ma nic doskonalszego i lepszego od miłości, ponieważ miłość jest z Boga i jedynie w Nim może znaleźć swe odpocznienie.



REKOLEKCJE WIELKOPOSTNE OBLATÓW

07–09.04.2017

MOJE DOŚWIADCZENIA ŻYCIA ZAKONNEGO W ŚWIECIE – EWANGELIA W CODZIENNOŚCI

PROWADZĄCY BR. ANDRZEJ KAZIMIERSKI IPFI

„SPECJALISTA OD NICZEGO”

Były to nietypowe rekolekcje. Życie dostarczyło nam dodatkowych umartwień wielkopostnych. Ze względu na rosnącą popularność Tyńca niektórzy mogli zająć pokoje późnym popołudniem w piątek, a trzeba je było opuścić w niedzielę przed godziną 10-tą rano. Były to więc rekolekcje kontemplacji na walizkach. Dosłownie byliśmy przechodniami na tej ziemi.

W programie rekolekcji zniknęło słowo „konferencja”, a zastąpiło je słowo „spotkanie”. Zamieszczone poniżej teksty mają służyć podzieleniu się z innymi, zwłaszcza z nieobecnymi tym, co przeżyliśmy. Reakcje uczestników były, powiedziałabym, skrajne. Nikt nie pozostał obojętny. Oddajmy więc głos tym, którzy przysłali swoje „sprawozdania”. Może znajdziecie w nich wiele powtórzeń, a jednak ich autorzy się różnią i to jest piękne.

By jeszcze lepiej przygotować się do Świąt Wielkanocnych, jak co roku przyjechaliśmy do Tyńca, by uczestniczyć w oblackich rekolekcjach. Prowadzącym tegoroczne rekolekcję był brat Andrzej z zakonu Małych Braci Jezusa, który jak tylko dał się namówić do ich prowadzenia, polecił oblatom, w ramach przygotowań do tychże, lekturę książki „Kontemplacja w świecie”. Pozycja ta to wybór artykułów Jakuba i Raissy Maritain, dokonanych przez br. Morisa i opatrzonych przez niego wstępem opisującym życie tego francuskiego małżeństwa kontemplatyków. Dzięki przeczytaniu tej książki mogliśmy zapoznać się z duchowością bl. brata Karola de Foucauld oraz Małych Braci Jezusa.

Po przeczytaniu „Kontemplacji w świecie”, z wielką niecierpliwością i ciekawością czekałem na te rekolekcje. Odniosłem wrażenie, że Mali Bracia Jezusa są pod względem życia gdzieś między mnichami będącymi za murami

klasztoru, a nami, oblatami, żyjącymi w rodzinach, pracującymi zawodowo, będącymi w świecie. Muszę przyznać, że moje oczekiwania i nadzieje związane z rekolekcjami nie zostały zawiedzione. Ale od początku:

O godzinie 10:00 w piątek rozpoczęliśmy rekolekcje Hymnem do Ducha Świętego. Po modlitwie mogliśmy poznać br. Andrzeja. Przedstawił się słowami: „Brat Andrzej, grzesznik, przez miłosierdzie Boże włączony w Kościół święty poprzez chrzest, z powołania Mały Brat Jezusa”. W pierwszej chwili to przywitanie potraktowałem jako swojego rodzaju kokieteryę ze strony rekolekcjonisty. Jednak dzięki temu, że w piątek część oblatów dojeżdżała na rekolekcje o różnych godzinach i na kolejnym spotkaniu i na *Lectio Divina* pojawiły się nowe osoby, którym brat Andrzej przedstawiał się tymi samymi słowami, mogłem zrozumieć prawdę zawartą w tych słowach. Ze wstydem przyznałem przed sobą, że to co brałem w pierwszej chwili za koterię w rzeczywistości jest tak bardzo szczere. Każdy z nas mógłby się przedstawić w ten sposób i powiedziałby wtedy w zasadzie wszystko co autentyczne i ważne o sobie.

Brat Andrzej przyznał się także, że to jego debiut w roli rekolekcjonisty i chyba był troszkę na początku onieśmielony tą sytuacją. Opowiedział nam o swojej drodze do zakonu i o życiu jako Mały Brat. W czasie spotkań, jak i *Lectio divina*, często między zdaniem robił pauzy, albo zadawał pytania i zamiast odpowiedzi zostawiał nas z chwilą ciszy. Muszę przyznać, że pierwszego dnia rekolekcji te przerwy w wypowiedziach strasznie mi się dłużyły. Dopiero w miarę trwania spotkań doceniłem te pauzy jako chwilę na osobiste zastanowienie się nad tym, co właśnie zostało powiedziane i na te pytania, na które każdy musiał znaleźć odpowiedź sam.

Po pierwszym piątkowym spotkaniu udaliśmy się do kościoła na Mszę św., po niej na Adorację Najświętszego Sakramentu i modlitwę południową, po której poszliśmy na obiad.

Jak zawsze w piątek w czasie rekolekcji wielkopostnych po obiedzie spotkaliśmy się w kościele na nabożeństwie Drogi Krzyżowej. Tym razem modliliśmy się rozważaniami bł. Karola de Foucaulda. Dzięki temu, że byłem jednym z czytających rozważania przy stacjach dostałem cały tekst, o który, po nabożeństwie zaczęło mnie kilkoro oblatów. Pytali się skąd mam tekst, ponieważ bardzo chcieli mieć te rozważania do prywatnego odmawiania uznając je za wyjątkowo piękne i wartościowe. Tekst rozważań zachowałem

sobie i wykorzystałem do osobistego rozważania w Wielki Piątek podczas przeżywania dnia śmierci naszego Pana.

Kolejny dzień upłynął nam na jeszcze głębszym wchodzeniu w duchowość Małych Braci Jezusa oraz w coraz lepszym poznawaniu życia bł. Karola de Foucaulda. Słuchaliśmy opowieści brata Andrzeja, który ze spotkania na spo-



tkanie coraz bardziej budził naszą sympatię i podziw. Szczególnie, gdy dowiedzieliśmy się, że brat dzieli z nami troski życia w świecie, choćby ze znalezieniem pracy, z pracą na zmiany, nierzadko w niedziele i święta, a przy tym godzi to z codzienną modlitwą i obowiązkami wobec wspólnoty, jak np. opieka nad starszymi i chorymi braćmi.

Tradycyjnie podczas rekolekcji miały miejsce spotkania: z o. Włodzimierzem, na którym poruszana była sprawa defibrylatora i oblackiej pielgrzymki do Ziemi Świętej, a także na zakończenie z o. Opatem. Życzyliśmy sobie na nim Błogosławionych Świąt, podziękowaliśmy bratu Andrzejowi za możliwość spotkania i zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie grupowe. Tak zakończyły się rekolekcje wielkopostne pt. „Moje doświadczenia życia zakonnego w świecie”.

Czarek Król, Piotrków Trybunalski

Piątek przed Niedzielą Palmową, godzina dziesiąta, sala „Paulus” – czyli zaczynamy nasze obłackie rekolekcje. Jeszcze się witamy, jeszcze usadawiamy wygodniej, ale oto ...

...pojawia się przed nami bardzo szczególnie rekolekcjonista. Brat Andrzej jest niepozorny, lekko przygarbiony, patrzy na nas oczami, w których – czy to moja wyobraźnia? – czytam coś na kształt zażenowania, może zmieszania. Wrażenie okazuje się słuszne, kiedy brat Andrzej wyjaśnia, że po raz pierwszy występuje w takiej roli, a tak w ogóle to powołanie jego wspólnoty (i jego osobiste) polega na naśladowaniu życia Jezusa w Nazarecie, prywatnym, cichym i ogółonym z wszelkich atrybutów ważności. „To co to będzie?” – przemyka, zapewne nie mnie jednej, przez myśl. Co nam będzie głosić ten, który nie głosi?

Podzieli się. Co ma, tym się podzieli. Tak zapowiedział i to czynił przez kolejne trzy dni. Bez wahania, chociaż ważąc słowa. To mnie od razu uderzyło: że mówił powoli, że czasem się zająknął, często zastanawiał – ale ani razu nie odbierałam tego jako niepewność treści, którą chce przekazać. Wszystkie odpowiedzi, wszystkie wyjaśnienia, przemyślenia miał ugruntowane, a zastanawiał się pieczołowicie, jak je najlepiej przekazać.

Wiele mówił o sprawach codziennych, z początku mogło się to wydawać „nie na temat” – no bo jak, mamy się napawać duchowymi inspiracjami, a tu... o tym, jak czterech panów wspólnie mieszkając czasami raz w tygodniu się tylko widzi, bo tak im wypadają zmiany w pracy, więc tylko pomarzyć można o wspólnym, skupionym odmawianiu brewiarza. A to wspomnienia, że jak – poszukując swojego powołania u Małych Braci, których w Polsce wtedy nie było – świeżo po studiach przyjechał do Rzymu na peerelowskim paszporcie i ze stówką dolarów w kieszeni. A to poważne kłopoty w zorganizowaniu opieki nad bratem Morisem, cierpiącym na zespół otępienny Alzheimera. Jak się całymi latami głowili, którego by tu brata zobowiązać do złożenia ślubów kapłańskich, żeby służył wspólnocie. Gdzie tu modlitewne uniesienie, gdzie teologiczne fajerwerki, których przywykliśmy oczekiwać od rekolekcji?

Charyzmat Nazaretu... Jezus nie jako głoszący, uzdrawiający, wybijający się ponad tłum. Jezus jako „zwykły człowiek”, na dodatek ubogi i zapracowany. To nie kościół – nawet najprostszy, ale zawsze zaznaczony piętnem *sacrum*. To szare bytowanie, kompletnie zwykłe. A w nim – Bóg wcielony. Nielatwo pojąć. Swoją drogą dziwne, że tak niełatwo: przecież jesteśmy świeckimi

ludźmi, którzy też przyjęli pewne specyficzne powołanie podążania Jego ścieżkami pośród codzienności. Osobiście doszłam do wniosku, że do tej pory nie rozumiałam właściwie, że można do tego stopnia żyć w Chrystusie bez uniesień i wzdychań. Jakbym za każdym razem, chcąc wejść z Nim w bliskość, napinała się na coś wyjątkowego. A tu masz – Bóg za rogiem ulicy!

Brat Andrzej kilka razy powtarzał, że największym skarbem jest ten niebywały dar od Boga, dar wiary. Kiedy to mówił, to właśnie robiło się niezwykle, bo on to słowo smakował właśnie tak, jak natchniony Psalmista wzywa do smakowania Boga (zresztą sam przytoczył ten werset). Brat Andrzej faktycznie żyje wśród treści Pisma świętego, które swobodnie przywołuje w razie potrzeby, żeby zobrazować jakieś twierdzenie czy przybliżyć jakąś kwestię; ale też jakoś tak jest, że jego narracja, nawet gdy nie cytuje Pisma wprost, jest cały czas zanurzona w tych świętych tekstach.

Co jeszcze czuję? Wolność. Niesamowita swoboda. Kilkakrotnie przychodzi mi na myśl słowa św. Augustyna: „kochaj i rób, co chcesz”, brat Andrzej właśnie tak żyje. Czy dlatego tak łatwo się z nim rozmawia, takie się ma poczucie całkowitego bezpieczeństwa, że można zadać każde pytanie, nic nie cenzurując, bo ten niepozorny brat nie wznosi żadnych barier między sobą a bliźnim?

Jakiego mieliśmy rekolekcjonistę? Początkującego. Nie do tego powołanego. Ale:

...przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu! Niewielu tam mędrców według oceny ludzkiej, niewielu możnych, niewielu szlachetnie urodzonych. Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców, wybrał to, co niemocne, aby mocnych poniżyć; i to, co nie jest szlachetnie urodzone według świata i wzgardzone, i to, co nie jest, wyróżnił Bóg, by to co jest, unicestwić, tak by się żadne stworzenie nie chelpiło wobec Boga (1 Kor 1,26–29).

Mam powiedzieć, co wyniosłam z tych rekolekcji? Uczciwie mówię, że nie wiem. Za głupia jestem. Wiem, bo czuję, że brat Andrzej mnie dotknął prawdziwą miłością i dał mi coś cennego, ale nie ośmielę się udawać, że pojęłam znaczenie, że przeliczyłam wartość tego skarbu. Chyba bym musiała ze czterdzieści lat przebywać „w Nazarecie” – gdzie mieszkają Mali Bracia (no, w moim wypadku to musiałyby oczywiście być Male Siostry). Nadzieja

jednak, że Bóg laskawy nie pozwoli, by poświęcenie nietypowego rekolekcyjnisty się zmarnowało. Że coś w końcu pojme...

Zosia Grudzińska, Rogóż

Brat Andrzej, Mały Brat Jezusa, przyjechał do Tyńca na nasze zaproszenie, nie po to, żeby nas nauczać. Ale żeby podzielić się z nami swoim doświadczeniem życia zakonnego w codzienności świata. Swoją skromnością i niepozornością zaskoczył wielu, ale też ujął prostotą i poważnym, głębokim odczytywaniem Ewangelii i przełożeniem jej na życie.

Mieliśmy zadanie przed rekolekcjami – przeczytanie książki „Kontemplacja w świecie” – Raissy i Jakuba Maritain oraz brata Morisa. Ta lektura towarzyszyła mi przez cały okres Wielkiego Postu i dała dużo do myślenia. Nie zawsze łatwo mi było podążać za myślą filozoficzną Maritainów, choć czytałam już wcześniej Dzienniki i poezje Raissy, i bardzo mnie fascynowało ich życie. To niezwykle, że Jakub zdecydował się na ostatnie lata życia, wstąpić do wspólnoty Małych Braci – wybrał życie skromne i ciche. Do tej książki warto wracać.

Brat Andrzej od pierwszego naszego spotkania podkreślał, że wybrał właśnie takie powołanie, m.in. dlatego, żeby nie mieć żadnych przywilejów, nie stawiać się nigdy ponad innymi.

Dzielił się z nami swoim życiem. Najpierw odkrywaniem swojego powołania, po studiach inżynierskich, a potem pogłębianiem go z całą pokorą i otwartością na to co niespodziewane, do czego wspólnota będzie go potrzebowała. Idea życia Nazaretem, o którym przecież niewiele wiemy, oznacza dla niego oraz jego braci bardzo konkretne wskazania. To jest cisza, kontemplacja, adoracja Chrystusa w Eucharystii, a jednocześnie codzienne uczestniczenie w życiu ludzi najuboższych. Nie nauczanie ich, nie ewangelizowanie poprzez różne akcje, nie pouczanie czy krytykowanie, ale życie i praca wśród nich, na takich samych warunkach. I prawdziwy szacunek wobec każdego – też bezdomnego czy pijanego na ulicy. To niezwykle dosłowne odczytanie słów Chrystusa, że *wszystko, co uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnie uczyniliście*. I Mali Bracia oraz Małe Siostry to realizują całym swoim życiem. To nie teoria tylko praktyka. I nie oczekują sukcesów, wdzięczności, rozrastania się zgromadzenia, tylko dziękują za każdy dzień, za pracę wśród prostych ludzi, z wielką wdzięcznością za Wcielenie i „kontemplacją na drogach” (jak to nazywał Maritain).

Czytaliśmy wspólnie z bratem Andrzejem teksty z kolejnych dni i próbowaliśmy je odczytać dla nas, trwaliśmy w kościele na adoracji Najświętszego Sakramentu, odbyliśmy Drogę Krzyżową z rozważaniami bł. Karola de Foucauld i stale wracaliśmy do mnie słowa brata Karola, które były mottem z naszego Vademecum na te dni:

„Dobro czyni się nie przez to co się mówi ani co się robi, ale tym czym się jest na miarę tego na ile Jezus w nas żyje”.

To dla mnie bardzo ważne przypomnienie, żeby nie zużywać całej energii na słowa i czyny, ale starać się świadczyć całym swoim życiem o tym, w co wierzę, o Jezusie, o Wcieleniu i Odkupieniu. Bardzo jesteśmy nastawieni na to, żeby działać aktywnie i zobaczyć owoce naszego działania. Oczywiście te dobre owoce. A potrzeba nam cierpliwości i pokory, żeby na to nie liczyć, nie nastawiać się, tylko być tym, w którym Jezus naprawdę żyje. Proste i niezwykle trudne. I być otwartym na drugiego człowieka, a nie chcieć, żeby spełniał nasze oczekiwania. Bo to nie prowadzi do pokoju, tylko do konfliktu. Tak jak często chcemy, by Chrystus spełniał nasze oczekiwania (Judasz też czuł się zawiedziony... nie tego oczekiwał).

Wspólnoty podejmujące przesłanie Karola de Foucaulta zaczęły powstawać dopiero ok. 20 lat po jego śmierci. Więc on nie widział tych owoców za życia. Ale przecież czytamy, że jeśli ziarno nie obumrze, to nie wyda owocu.

Dobry to był czas przed Wielkanocą na zatrzymanie się, wyciszenie i zachwyt pięknem, który jest początkiem kontemplacji. Bardzo się cieszę, że mogliśmy przeżyć te dni i nietypowe rekolekcje z bratem Andrzejem.

Wanda Szczyńska, Zalesie Górne

Oto, co zostało mi w sercu po tegorocznych Rekolekcjach Wielkopostnych z bratem Andrzejem Kazimierskim ze Zgromadzenia Małych Braci Jezusa. Nie dysponowałam żadnym nagraniem, a i notatki miałam nader skromne, więc właściwie już nie wiem, co dokładnie powiedział Rekolekcjonista, a co zrodziło się w mojej głowie, gdy go słuchałam. W każdym razie dziękuję z Wami tym, co mam.

O ślubach zakonnych – posłuszeństwo

Brat Andrzej mówił nam o ślubach zakonnych, które składał - ślubie posłuszeństwa, ubóstwa i czystości i co te śluby znaczą dla niego, żyjącego w małej wspólnotcie „w świecie”, a nie za murami klasztoru. Konferencję rozpoczął

modlitwą „Słuchaj Izraelu” – mówił, że ta piękna i prosta modlitwa towarzyszy mu już wiele lat. Nawiązał do tej modlitwy w odniesieniu do ślubu posłuszeństwa, w którym wcale nie chodzi tylko o ślepe posłuszeństwo przelożonym. Na pierwszym miejscu mamy być posłuszni Bogu, ale wpiery musimy Go usłyszeć. Żeby słuchać słowa Bożego, musimy je po prostu czytać! Bóg przemawia do nas także przez ludzi – mamy słuchać naszych bliskich, ale też i naszych wrogów, bo – paradoksalnie – ludzie nam niechętni, nie mając skrupułów, chętnie wyrabiają nam prawdę między oczy i wbrew swej woli – wyświadczą nam w ten sposób przysługę. Mamy też słuchać siebie, a raczej własnego sumienia, ale żeby to było możliwe, sami musimy się wyszczyć. Tego trzeba się nauczyć.

I tu mała anegdota z życia. Wspomniał brat Andrzej swoją przelożoną, kobietę kompletnie nie znającą się na sprawach technicznych, jak mu kiedyś kazała coś naprawić „w pięć minut”. Sprawa była ważna, bo mogła zagrażać bezpieczeństwu klientów – rzecz działa się w supermarkecie. Wcale jej nie posłuchał, naprawę wykonał porządnie, „po swojemu”, co mu oczywiście zabrało więcej czasu, a przecież nie uchybił w ten sposób ślubowi posłuszeństwa. I tylko trzeba było widzieć ten delikatny uśmiech na twarzy brata Andrzeja, gdy to opowiadał!

Ślub ubóstwa

Pierwsze, co brat Andrzej powiedział to, że w ubóstwie wcale nie chodzi o dziadostwo. Życie trzeba godnie, a w ubóstwie materialnym chodzi o to, żeby umieć nie przywiązywać się do rzeczy. Rzeczy są wprawdzie ważne i potrzebne, ale przecież nie stanowią o naszym człowieczeństwie. Przyznać trzeba jednak, że utrata czegoś cennego, albo nawet drobnego, ale mającego znaczenie sentymentalne – jest bardzo, ale to bardzo przykra. A jeśli w grę wchodzi kradzież, to na dodatek pojawia się ogromne poczucie krzywdy, złość, a nawet chęć odwetu. I gdzie tu miłość nieprzyjaciół, mowy nie ma! W jaki sposób, potępiając kradzież, uchronić się jednocześnie od nienawiści? Tak naprawdę, całkowity brak przywiązania do swoich rzeczy jest bardzo trudny, a wręcz bez Boga zupełnie niemożliwy – trzeba umieć przyznać się przed sobą, że tak jest w istocie. Na tym polega ubóstwo duchowe, na uświadomieniu sobie własnej słabości.

Opowiedział brat Andrzej o tym, jak to kiedyś jego wspólnota przygarnęła bezdomnego, takiego trochę pijacznę. Mieszkał z nimi przez okres zimy

i chłódów, ale gdy zrobiło się ciepło, ulotnił się ich podopieczny, a razem z nim zniknęła wiertarka brata Andrzeja. Bardzo cenna wiertarka, bo – po pierwsze będąca jego narzędziem pracy, a po drugie – bardzo droga i w takich warunkach właściwie nie do odkupienia, przynajmniej tak to wówczas wyglądało. No więc złość chwyciła brata Andrzeja taka, że jakby wtedy gościa dorwał, to mógłby go porządnie skrzywdzić. Dzięki Bogu nic takiego się nie stało, chociaż nieco później, przypadkiem spotkał złodzieja i wcale skruchy w nim nie znalazł.

Ślub czystości

Tak pięknie, jak brat Andrzej mówił o miłości kobiety i mężczyzny, to ja jeszcze nie słyszałam. Zaczął od przeczytania z Księgi Rodzaju opisu stworzenia kobiety z żebra Adama. Od razu widać – powiedział – że jest to męski punkt widzenia, bo tylko mężczyzna wie, jak bardzo mu brakuje kobiety wziętej z jego ciała, żeby zapełnić powstałą w ten sposób dziurę. W ślubie czystości chodzi o to, żeby umieć z tym żyć, będąc jednocześnie otwartym na spotkanie z każdym człowiekiem. Czystość – to przede wszystkim czystość intencji w kontaktach z ludźmi. Chodzi o to, żeby przyjąć innego człowieka takim, jakim jest, w sposób bezinteresowny. Traktować ludzi podmiotowo, a nie przedmiotowo, co wcale nie jest łatwe. Najtrudniej jest to zauważyć w swoim własnym życiu, że zazwyczaj wchodzimy w relacje z innymi w sposób interesowny. No może nie zawsze – ale jednak zazwyczaj.

Brat Andrzej miał głęboko przemyślane to, co nam mówił. Poruszał sprawy poważne, a potem z prostotą opowiadał o tym, jak to działało w jego życiu. Takie prostolinijne życie – życie wiarą – jest wymownym świadectwem Ewangelii – chociaż prawda – nie można w ten sposób bezpośrednio poznać efektów działalności ewangelizacyjnej. Potrzeba wielkiej pokory i wiary, aby zostawić to Panu Bogu tak, jak brat Andrzej.

Aleksandra Safianowska, Warszawa

P.S. A tak na marginesie, jak brat Andrzej mówił o potrzebie wyciszenia, żeby usłyszeć, żeby być posłusznym, to jakbym naszego ojca Włodzimierza słyszała.

„Jestem Andrzej – grzesznik” – tak nam się przedstawił Mały Brat Jezusa, Andrzej, który miał „głosić Rekolekcje” dla Oblatów Tynieckich. Przyszedł w jasnym sweterku, z Biblią w reklamówce. Wspólnie odśpiewaliśmy hymn do Ducha św. Usiadł przy mikrofonie i zapadła cisza.

W wyobraźni widziałam zgrzebny habit o. Karola de Foucauld z wyhaftowanym czerwonym znakiem Krzyża i Serca, który widniał na okładce *Vademecum*. Spodziewałam się surowego, skupionego ascety pouczającego, jak powinniśmy żyć w świecie, czego i jak sobie odmawiać, kogo i jak nawracać, komu i jak głosić Słowo.

(Brat Andrzej mówił cicho i powoli, często przerywał i zadawał pytania – i jak potem się przyznał – zasychało mu w ustach.)

Z tej litanii oczekiwań zostawiam określenie „skupiony”. Wszystko inne, co się „zadziało”.... to wielka fala MIŁOŚCI, która zmienia ascezę w pragnienie ubóstwa, nawracanie – w nieustanną modlitwę (to Bóg nawraca) głoszenie – w świadczenie życiem, jak Chrystus w Nazarecie.

Od Jezusa bracia uczą się patrzeć na każdego człowieka z łagodnością i pokorą oraz kochać go jako brata odkupionego tą samą Krwią. (Konstytucje)

Brat Andrzej bardziej z nami był, niż nauczał. To było właśnie „bycie” – bo to nie tylko spotkania zwane konferencjami czy *lectio divina*, to oprócz głębokich treści – przede wszystkim łatwość kontaktu, szczerłość w rozmowach, poczucie bliskości i akceptacji, zatopienie w modlitwie.

Chwile ciszy, które początkowo uważałam za brak pomysłu na kontynuację wypowiedzi, stopniowo okazały się tym modlitewnym skupieniem brata Andrzeja, które wyzwalało potrzebę refleksji i zadawania nowych pytań, pogłębiania tematu, zejścia z - mniej lub bardziej znanych - ścieżek interpretacji w stronę otwarcia na działanie Ducha Świętego.

Te momenty ciszy zachęciły też uczestników do podjęcia dialogu, co znacznie ożywiło całość rekolekcji. Brat Andrzej nie bał się pozostawić pytania bez odpowiedzi – są takie, które prowokują milczenie i trzeba je uszanować: i pytanie, i milczenie.

W kolejnych dniach brat Andrzej coraz bardziej przybliżał nam charyzmat zgromadzenia Małych Braci Jezusa:

Wszędzie tam gdzie są bracia, próbują żyć ideałem Nazaretu. Mieszkają po dwóch, trzech lub czterech, nie odróżniając się zbyt od otoczenia. Podobne mieszkanie, ten sam poziom życia. Prowadząc takie życie, bez niczego, co stwarza dystans, można pogłębiać wartości ewangeliczne – prostotę, przyjaźń, dziele-

nie się. I widzą, że właśnie ludzie ubodzy pomagają im odkryć prawdziwe wymagania i aktualność Ewangelii.

Przywoływał swoje doświadczenia: liczne, a nieprzypadkowe przygody, spotkania z ludźmi, miejsca i chwile, w których czuł Boże prowadzenie począwszy od niepokoju związanego z powołaniem i z poszukiwaniem wspólnoty zakonnej a skończywszy na nielatwych relacjach z chorym bratem Morisem.

Sporo uwagi poświęcił czystości, skupiając się na CZYSTOŚCI INTENCJI. I ta szczerłość jego wypowiedzi, wypływająca z doświadczenia ludzkich ulomności i skłonności do grzechu oraz całkowite zawierzenie Miłosierdziu Bożemu chyba najmocniej zapadły mi w serce. I jeszcze ta ogromna radość wynikająca z przekonania, że Bóg jest MIŁOŚCIĄ.

Marysia, grzesznik (Bitka, Opole)

Byłam ciekawa jak wygląda i jaki jest brat Andrzej, ale z krótkich stwierdzeń Piotra Borucha okazuje się, że wyrobiłam sobie całkiem nie takie wyobrażenie. W czwartek przed rekolekcjami w Tyńcu Piotr przyprowadził starszego, starannie ubranego pana, bardzo skromnego, delikatnego, ale jednocześnie konkretnego. Chciał dograć ze mną szczegóły piątkowej Drogi Krzyżowej, miał gotowy tekst, który zamieszczam w tym zeszycie mimo, że Wielki Post już minął, a tekst ten piszę w oktawie Wielkanocy. Zdecydowanie nie chciał jej prowadzić. Był niewątpliwie kimś bardzo zwykłym, a jednocześnie wyjątkowym, takiego rekolekcjonisty wcześniej nie było.

Pierwsze spotkanie w Sali Paulus było wyraźnie trudne dla niego i dla nas, ale z każdym następnym byliśmy sobie coraz bardziej bliscy. Brat Andrzej mówił o sobie – o historii powołania, o codziennym życiu, o modlitwie o sensie posłuszeństwa człowieka jak my żyjącego w świecie, ale w tym opowiadaniu nie on był najważniejszy tylko Bóg i ci wszyscy, których On stawiał na jego drodze.

Podczas piątego spotkania, które jak pozostałe rozpoczął modlitwą: *Bedziesz miłował Pana Boga swego z całego serca, z całej siły, z całego serca*, przyznał, że starał się zrozumieć, czym jest miłość. Czym ona jest, mówi nam św. Paweł w Hymnie o Miłości w 1. Liście do Koryntian:

¹ Gdybym mówił językami ludzi i aniołów,
a miłości bym nie miał,

stalbym się jak miedź brzęcząca
albo cymbał brzęmiący.

² Gdybym też miał dar prorokowania
i znał wszystkie tajemnice,
i posiadał wszelką wiedzę,
i wiarę miał tak wielką, iżbym góry przenosił,
a miłości bym nie miał –
byłbym niczym.

³ I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją,
a ciało wystawił na spalenie,
lecz miłości bym nie miał,
nic bym nie zyskał.

W dniu Zesłania Ducha Świętego br. Andrzej ułożył swój dalszy ciąg tego Hymnu, hymn człowieka żyjącego tu i teraz:

Gdybym nie wiem ile godzin spędzał na modlitwie,
w ilu Mszach św. uczestniczył,
ile godzin spędził na Adoracji,
ile odmówił różańców, koronek,
do ilu miejsc świętych pielgrzymował,
a miłości bym nie miał
byłbym nadal niczym.

Gdym nie wiem ile godzin dziennie
słuchał i oglądał pobożnych stacji,
ile pobożnych książek i czasopism przeczytał,
a miłości byś nie miał,
nadal jesteś niczym.

I gdybyś nie wiem kim był w Kościele:
świeckim, zakonnikiem, klerykiem,
księdzem, biskupem, nawet papieżem,
a miłości byś nie miał ,
nadal jesteś niczym.

A nawet gdybyś nie wiem jakie
i ile tytułów naukowych miał,
jakie zajmował stanowiska w społeczeństwie,

do jakiej partii należał,
gdybyś nie wiem za kim w państwie się opowiadał
i jakim był wielkim patriotą,
a miłości byś nie miał,
nadal jesteś niczym.

Karol de Foucauld przypominał, że będziemy sądzeni jedynie z MIŁOŚCI. Te słowa najbardziej mnie poruszyły i chciałabym się tym podzielić z tymi, którzy nie mogli przyjechać na rekolekcje, a tym, którzy byli przypomnieć.

Teresa Lubowiecka, Kraków

Spotkał się, jak co roku, przed Niedzielą Palmową na Rekolekcjach Wielkopostnych w Tyńcu.

Stał przed nami człowiek skromny, o uważnych oczach, z twarzą raz uśmiechniętą, raz zastygającą w powadze i zamyśleniu, by podzielić się doświadczeniami swojego życia zakonnego w świecie – brat Andrzej ze Zgromadzenia Małych Braci Jezusa od Karola de Foucauld.

Rozpoczął od specyficznej prezentacji:

„Jestem Andrzej, grzesznik, który z Miłosierdzia Bożego, przez chrzest, został włączony do społeczności świętych w Kościele Katolickim i w tym Kościele moje powołanie zostało rozpoznane jako mały brat Jezusa. Po kilkudziesięciu latach życia mogę powiedzieć, że jestem z tego powodu szczęśliwy”.

I tak zaczęła się droga zadziwienia, ale i zniecierpliwienia (pewnie nie tylko moja) osławiania się z rekolekjonistą. Zadziwienia stwierdzeniem, że rekolekcje prowadzi po raz pierwszy, że nigdy tak długo nie przemawiał, jak to tu jest zaplanowane, że będzie mówił o swoim życiu zakonnym oraz zniecierpliwienia częstymi, milczącymi przerwami następującymi zwykle po sformułowanych pytaniach i brakiem odpowiedzi na nie. Jednak z każdym krokiem na tej drodze odkrywałem w sobie coraz większe zaciekawienie. Autentyczność i szczerść świadectwa brata Andrzeja stawała się fascynująca.

A brat Andrzej mówił spokojnie, tłumaczył cierpliwie i w prosty sposób sprawy zasadnicze. Każda jego wypowiedź, poprzedzona chwilą ciszy, była niebagatelna, bo zawarte w niej były przemyślenia z wielu lat życia w bliskości Brata Jezusa i w bliskości brata człowieka, zwykle czegoś potrzebującego, który czasami okazywał się oszustem, pijakiem czy złodziejem.

Brat Andrzej stwierdził, że jego zgromadzenie realizuje charyzmat Nazaretu. Żyją i pracują wśród ludzi świeckich. Usuwają się w cień, wtapiają się w otaczającą społeczność i starają się niczym nie wyróżniać.

Na czym więc polega ten charyzmat Nazaretu? Jak ewangelizują świat? Jakie są efekty ich apostołstwa?

Gdy mówimy, że ktoś prowadzi życie apostołskie, to mamy na myśli, że głosi słowo Boże, nawraca, poucza i prowadzi do Królestwa Bożego. Dba też o umocnienie Kościoła. Ale apostołstwo można rozumieć także jako wielką, nadprzyrodzoną, transcendentną tajemnicę. Taki apostołat jest czymś zupełnie odmiennym od prozelityzmu, gdyż „krzycząc prawdę z dachów”, apostoł nie myśli o zdobywaniu słuchaczy, wie on bowiem, że nie człowiek nawraca bliźniego, lecz łaska Boga. Jest to świadczenie o Ewangeliі własnym życiem wśród ludzi, stawanie się przez ciszę modlitwy narzędziem łaski, którą Jezus obdarza dusze, uczestniczeniem na wzór uczniów w zbawczej Męce i Śmierci Krzyżowej.

Założyciel Małych Braci Jezusa brat Karol de Foucauld tak pisał o swoim apostołstwie: moje apostołstwo winno być apostołstwem miłości, aby widzący mnie ludzie mogli powiedzieć „skoro ten człowiek jest tak dobry, to i jego religia musi być dobra”. I jeśli ktoś mnie spyta, dlaczego jestem łagodny i dobry, winienem odpowiedzieć: „ponieważ jestem sługą Kogoś, kto jest o wiele lepszy ode mnie – gdybyście wiedzieli, jak dobry jest mój Mistrz Jezus!”

Droga brata Karola do Nazaretu była długa i burzliwa.

Urodził się w Strasburgu w 1858 roku. Wcześniej stracił rodziców, stracił wiarę. Nie lubił się nudzić, więc prowadził życie rozrywkowe. Został oficerem i wyjechał do Algierii, gdzie odkrył świat pobożnych muzułmanów i świat pustyni. Po trzech latach służby w wojsku, w wieku 25 lat, organizuje wyprawę badawczą do Maroka. Tam poznaje kolejnych wierzących muzułmanów. Świadectwo ich wiary prowadzi do refleksji: *może Bóg istnieje?*

Trzy lata później po powrocie do Francji nawraca się. Zaczyna życie na nowo, życie, które staje się odkrywaniem nieskończonej miłości Boga. Pielgrzymuje do Ziemi Świętej, gdzie odkrywa Jezusa, Syna Bożego, Człowieka jak my z krwi i kości, żyjącego przez trzydzieści lat w skromności, ubóstwie i w pokorze pracującego jako cieśla, ale i jako robotnik na wsi. W Nazarecie brat Karol zdecydował:

pragnę w końcu prowadzić życie ..., które jakoś przeczułem chodząc ulicami Nazaretu, tymi samymi, po których kroczył nasz Pan, ubogi robotnik, nieznany, odrzucony, ginący w tłumie.

Zostaje trapiistą i żyje przez siedem lat (1890–1897) w klasztorze w Akbés w Syrii, następnie za zgodą władz zakonnych osiada w Nazarecie. Po przyjęciu święceń kapłańskich w 1901 roku przenosi się do Algierii, najpierw do Béni-Abbés, potem do Tamanrasset w Hoggarze, kraju Tuaregów i tu mieszka do końca swoich dni. Zginął 1 grudnia 1916 roku w czasie ograbienia i porwania przez buntowników.

Brat Karol nie zostawił uczniów, chociaż miał wyraźne poczucie, że powinna powstać nowa rodzina zakonna. W 1904 roku pisał:

Jeżeli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię nie obumrze, pozostanie samo, jeśli obumrze, przyniesie wiele owocu. Nie obumarłem, dlatego jestem sam. Proszę modlić się o moje nawrócenie, abym umierając przyniósł owoc... Jezus chce, abym pracował nad założeniem tej podwójnej rodziny (małych braci i małych sióstr). Pracować nad tym, jak? Błagając, ofiarując się, umierając i uświęcając się, kochając Go w końcu... Naszemu Panu śpieszy się. Jego życie w Nazarecie ukryte, ubogie, poniżone i skupione na modlitwie nie znajduje naśladowców.

Naśladowcy się jednak znaleźli! Powstały nie tylko wspólnoty zakonne małych sióstr i braci, ale także stowarzyszenia kapłanów i świeckich. Realizują one przesłanie brata Karola: żyć, opierając się na obecności Chrystusa w Eucharystii i obecności Chrystusa w ubogich, żyć Nazaretem w miejscu, gdzie to będzie najbardziej pożyteczne dla bliźniego.

Jednym z założycieli Małych Braci Jezusa w Polsce był brat Andrzej.

Czas studiów brata Andrzeja na Politechnice Wrocławskiej to także czas poznawania swojego powołania. Odwiedzał jezuitów, czuł, że chciałby być zakonnikiem w świecie. Chciał być świadkiem Jezusa także wśród ludzi, którzy są z dala od Kościoła. Pytał więc jezuitów, czy jest to u nich możliwe; być w zakonie i żyć poza klauzurą. Dowiedział się, że jest to niemożliwe. W tamtych czasach nie miał dostępu do Internetu, nie było także żadnych książek o Małych Braciach, nie znał więc Karola de Foucauld...

Na potrzebne informacje natrafił przez przypadek. Był umówiony ze znajomym księdzem w Kurii Krakowskiej i tam na korytarzu zauważył stertę książek. Były to egzemplarze książki, wydanej w Rzymie w 1972 roku, po polsku,

autorstwa René Voillaume'a „Echa Nazaretu. Duchowa biografia Karola de Foucauld”. Autor był jednym z założycieli Zgromadzenia Małych Braci Jezusa w 1933 roku. Książka została przywieziona pocztą dyplomatyczną kardynała Wojtyły, bo oficjalnie sprowadzić jej nie było można. Brat Andrzej szybko się zorientował, że było to to, czego szukał. Książkę chciał kupić, ale nikt mu jej nie chciał sprzedać, więc ją po prostu zabrał.

Odkrycie małych braci na podstawie lektury książki „Echa Nazaretu” było dla niego przełomowe. W Polsce jeszcze nie było małych braci, wybrał się więc do Rzymu, zakładając słusznie, że tam pewnie są. Byli, zamieszkał u nich i wszedł na nową drogę powołania. Rozpoczął nowicjat, wyjechał do Francji złożyć śluby. Po kilku latach wrócił do Polski, by wraz z dwoma kandydatami do nowicjatu założyć polskie zgromadzenie małych braci. Postanowili, że zamieszkają pod Krakowem w Przegorzalach. Udali się do kardynała Wojtyły z prośbą o zgodę. Brat Andrzej miał ze sobą książkę zabraną przed laty z Kurii, by oddać ją Kardynałowi, ale ten z uśmiechem podarował mu ją.

Zgromadzenie zostało utworzone w 1977 roku na podstawie ustnej zgody arcybiskupa Wojtyły, zgodnie bowiem z obowiązującą wówczas umową między rządem PRL a Kościołem, żadne nowe zgromadzenie zakonne nie mogło w PRL powstać. Pierwszy dom Zgromadzenia zbudowano we wsi Truskaw pod Warszawą. Obecnie mali bracia mieszkają także na ul. Brzeskiej w Warszawie.

Po tych rekolekcjach najczęściej przypomina mi się stwierdzenie, że **Bóg jest blisko każdego człowieka!** oraz słowa z wezwania brata Karola od Jezusa:

Jak jesteś blisko, mój Boże!

mój Zbawicielu!

mój Jezu, mój Bracie, mój Oblubieńcze, mój Umiłowany!

Wisiek Nagórko, Warszawa

Tegoroczne rekolekcje Wielkopostne wzbudziły we mnie zgoła odmienne emocje niż zwykle. Inaczej też niż zwykle przeżywałam je w czasie późniejszym. Ciągle do nich wracałam myślami, czasami z jakimś niepokojem, a nawet sprzeciwem. Trochę czasu musiało minąć, abym przyjęła jego przesłanie.

Jesteśmy przyzwyczajeni, że nauki rekolekcyjne to rozważania Pisma Świętego. Rekolekcje Wielkopostne to pogłębiona nauka o męce i zmartwychwstaniu Pana Jezusa. O życiu z Bogiem, o konsekwencji grzechu, ale też o pięknie i mocy nadziei, o miłosierdziu i przebaczeniu.

Rekolekcje z bratem Andrzejem to przede wszystkim odbieranie świadectwa. Świadectwa drogi duchowej i życia człowieka, który od pierwszej chwili budzi sympatię i zaufanie.

W czasie pierwszych spotkań brat opowiada nam o swoim powołaniu, o tym jak szukał swojego miejsca i o tym jak niespodziewanie odkrył, że jest zgromadzenie, które spełnia wszystkie jego oczekiwania.

Następnie ile musiał pokonać trudności, aby w tym zgromadzeniu się znaleźć. Ta historia to gotowy scenariusz filmowy. Opowieść o człowieku, który dążąc do celu z wiarą w pomoc Boga, nie waha się przekraczać nie do końca legalnie granice, przebywa w krajach bez koniecznych pozwoleń, nie znając dobrze języka. Z wszystkich opresji ratują go spotkania z nadzwyczajnymi ludźmi i nieoczekiwane zwroty zdarzeń. Wszystko to może mieć daleko idące konsekwencje zwłaszcza, że cel ostateczny to powrót do Polski i założenie tu wspólnoty. W komunistycznej Polsce za to wszystko można było iść do więzienia, a nawet zniknąć w niewyjaśnionych okolicznościach.

Wszystko kończy się pomyślnie, brat Andrzej składa śluby wieczyste za granicą i zakłada Wspólnotę Małych Braci w Polsce.

Następne spotkania to świadectwo życia we wspólnocie i w świecie. O zamieszkanu w biednych dzielnicach. O pomaganiu najbiedniejszym, wykluczonym, o wybaczeniu, kiedy bywa oszukiwany i wykorzystywany. O pracy zarobkowej w zakładach, gdzie nie jest rozpoznawany jako brat, bo o tym nie mówi. Śmiejąc się opowiada, że jest brany za świadka Jehowy.

Jestem pełna podziwu do tego co robi, a jednocześnie czuję jakiś niedosyt i nie do końca to rozumiem.

Może nie do końca nie rozumiem, a raczej myślę czy w dzisiejszym świecie to wystarczy.

Ryta Stożynska, Osieczany

W tym roku minie 10 lat mojej przyjaźni z Tyńcem i Życia jakie stąd czerpię. Przyjazdy tu nie są łatwe – 400km w jedną stronę, dwa dni urlopu z pracy, jeden na podróż, aby dojechać na początek rekolekcji w piątek rano, koszty podróży i hotelu, domownicy zostawiani na kilka dni. Ponieważ za każdym razem jest to spory wysiłek, lubię mieć „pewność” rekolekcjonisty i jego doświadczenia. To daje nadzieję nie wracania z pustym notesem. Tym razem wahałam się z decyzją przyjazdu. Nielatwe sprawy osobiste pogłębiała jeszcze obawa przed ryzykiem rekolekcyjnego eksperymentu. Na próżno sprawdzałam internet w poszukiwaniu choćby tylko próbki konferencji rekolekcjonisty z Izabelina.

Pierwsze spotkanie z bratem Andrzejem rozpoczęłam pełna rezerwy. Słuchałam z sercem zamkniętym, nieufnym i nieco zdrętwiałym także od bagażu, z jakim tu przyjechało.

Dopiero zdanie „Jestem specjalistą od niczego” obudziło mnie. Usłyszałam w nim niezwykłą szczerość i pokorę. Usłyszałam odwagę i siłę. Zaczęłam słuchać całą sobą. Przemówiło do mnie. Zniewoliło prostotą. I chodziło za mną do końca rekolekcji otwierając coraz to nowe przestrzenie do rachunku sumienia.

Charyzmat Nazaretu. Tak bliski nam, świeckim oblatom. Praca. Dom. Relacje. Wiara. Dawanie świadectwa wiary czynem, bez określania przynależności, bez sutanny czy habitu, a jednak wg ślubów. Być nikim.

Nie mieć nadmiaru własności. Nie ścigać się z karierą. Akceptować samotność. Nie zajmować się sobą, warunkami życia. Być nikim.

Brat Andrzej. Może chociaż być autorytetem duchowym, mistrzem dla innych. A tu nie. Rekolekcje głosi po raz pierwszy w życiu. Unikał ślubów kapłaństwa. Być nikim. Całkowicie i szczerze.

To mnie poruszyło. Ten rodzaj świadectwa życia, które jest spójne, wiarygodne, przejmujące. Jakby życie toczyło się „tylko na czysto”. A przecież często żyjemy za mało poważnie, jakby „na brudno” licząc, że tu się coś jeszcze kiedyś poprawi, nad tym popracuje, bo człowiek jest przecież słaby, a Bóg jest miłosierny.

Wróciła do mnie poruszająca lektura książki prawosławnego teologa Paula Evdokimova „Życie duchowe w mieście”, polecona kiedyś przez o. Włodzi-

mierza. Pisze on, że dziś droga wiary dla ludzi świeckich to „monastycyzm uwewnętrzniiony”. Mamy być mnichami w sercu, z całą pokorą wobec świata, bliskością Boga, ale też powagą dawania świadectwa.

Czy ja umiem być nikim? Co to znaczy w mojej rzeczywistości? Wobec Boga. W pracy. W relacjach z innymi. W domu. Wobec rzeczy materialnych. Wobec moich zainteresowań. To pytanie okazało się najlepszym rachunkiem sumienia. Rekolekcje Wielkopostne wydały owoc.

Maria Rochowicz, Ostrołęka

Dla mnie te rekolekcje to były co chwila takie... bokerskie ciosy, które Pan Bóg wyprowadzał poprzez brata Andrzeja, ale nie tylko jego, aby mnie przywrócić do pionu.

To co najbardziej utkwilo mi nie tyle w pamięci, co zagnieździło się w sercu, to jego słowa na temat ślubu czystości. Rozszerzył go – myślę nie dla nas – w sposób tyleż prosty, co genialny. I, jak sam podkreślał, nie za pomocą wielkiej teologii, ale świadectwa życia. Przyznam, że nigdy nie patrzyłem na czystość przez pryzmat intencji, z jakimi podchodzę do drugiego człowieka. Bo i tak patrząc po ludzku, gdzie tu czystość w potocznym słowa rozumieniu, a zwłaszcza w odniesieniu do ślubów zakonnych. TO był taki nokautujący cios, po którym zrozumiałem, że nasze przyrzeczenia obłackie, bez gruntownego odniesienia właśnie do ślubów składanych przez naszych współbraci, ale przede wszystkim bez wypełniania ich miłością są – by nawiązać do ostatniego z bratem Andrzejem spotkania – „niczym”...

Ale to nie był wcale początek, i jak całkiem niedawno się przekonałem – nie koniec „razów Pana Boga”. Tyle, że są one mile...

Tuż przed rekolekcjami, w czwartek udaliśmy się do wspólnoty Małych Sióstr do Nowej Huty, by odebrać materiały, które nasz rekolekcjonista chciał nam zostawić. Oczywiście, wiedziałem „co nieco” z naciskiem na „nieco” – o Małych Siostrach. Tyle, że wiedzieć z opowiadań czy też lektur to nic w porównaniu z „doświadczyć”. A doświadczyłem podczas pierwszego spotkania z nimi (wspólnota to obecnie pięć sióstr mieszkających w trzypokojowym mieszkaniu w jednym z bloków) niebywalejszej radości. Była to radość, którą emanowała każda z nich. Była to radość przesiąknięta pokojem. Myślę, że jest to możliwe choćby dlatego, że jeden z pokoi został zamieniony na domową kaplicę, w której jest Najświętszy Sakrament. Więc tak sobie pomyślałem, że jest w nich stale obecna Boża Radość, którą przekazują dalej niczym ciągle

„znak Pokoju”, który czasem czynimy machinalnie podczas Eucharystii... A one nie dość, że Go rzeczywiście mają, to potrafią się nim dzielić...

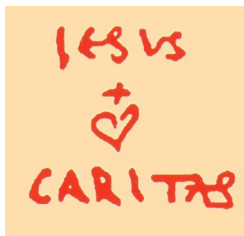
Zresztą siostry potrafią się dzielić wszystkim, nawet ostatnią łyżką białego barszczu, gdy przyjechałem do nich, aby przekazać nagrane już spotkania z bratem Andrzejem.

Było to moje kolejne spotkanie z nimi. Spotkanie szczególne, bo wówczas miałem okazję na kilka chwil dosłownie uczestniczyć w adoracji Najświętszego Sakramentu, właśnie w zaciszu domowej kaplicy, choć z zewnątrz dobiegał zgiełk ulicy. A mimo to, właśnie tam przez te kilka chwil poczułem się jak... hmm, od razu przyszyły mi w tamtym momencie inne słowa brata Andrzeja o Nazarecie, Jezusie ukrytym, w zasadzie anonimowym. A jednocześnie tak bardzo potrzebnym.

Po paru dniach zadzwonił też brat Andrzej, który podobnie jak pewnie znaczna część z nas, wraca do tych kilku wspólnie przeżytych dni. I po raz kolejny – z właściwą sobie pokorą – przyznał, że mógł się lepiej przygotować, mógł mniej mówić... A gdy powiedziałem, że to co mówił było tak ważne dla nas, żyjących w świecie, od razu odparł, że to nie jest jego zasługa, ale widocznie Pan Bóg tak to wszystko zaplanował.

Pomyślałem więc, że warto spróbować stawać się „mały oblatem” bo przecież do mnie kieruje (św. Benedykt poprzez *Regułę* i moje przyrzeczenia) teraz swoje słowa, kimkolwiek jestem, co wyrzekam się własnych chęci, a chcąc służyć pod rozkazami Chrystusa Pana, prawdziwego Króla, przywdziewam potężną i świętą zbroję posłuszeństwa (por. RB, Prolog 3).

I dalej czytam w Prologu: „Przede wszystkim, gdy coś dobrego zamierzasz uczynić, módl się najpierw gorąco, aby On sam to do końca doprowadził” (RB Prolog 4). Myślę, że to – w nieco inny sposób – przekazał nam brat Andrzej, to przeżyłem przebywając z nim, w towarzystwie Małych Sióstr. Oni wszyscy oddali swój zamiar czynienia dobra Panu Bogu, i dlatego tak im to – w „ciszy Nazaretu” wychodzi.



Piotr Boruch, Skawina

PROGRAM SPOTKANIA W OLSZTYNIE

CENTRUM ŚW. JAKUBA

PONIEDZIAŁEK 8 V 2017

- 16:00 – Chorał Gregoriański pod kierunkiem Wolfa Niklausa (nauka śpiewu Nieszporów)
- 17:00 – ROZPOCZĘCIE COMIESIĘCZNEGO SPOTKANIA WSPÓLNOTY „BENEDICTUS” – Bądź szczęśliwy!
- uroczyste zapalenia świecy – symbolu obecności wśród nas Chrystusa
 - wezwanie do Ducha Świętego
 - 10 min. indywidualnej medytacji w sercu
 - Nieszpory
 - Lectio Divina
 - Dzielenie się i umacnianie Słowem Bożym
 - Sprawy bieżące Wspólnoty
 - Eucharystia w Bazylice Katedralnej pod wezwaniem Św. Jakuba

DZIEŃ SKUPIENIA OBLATÓW W TYŃCU

SOBOTA 20 V 2017

- 10.00 Spotkanie z o. Włodzimierzem w Sali św. Benedykta na Opatówce, konferencja – komentarz do *Monastycyzmu wewnętrzzonego*
- 11.00 Msza Święta w kościele, przyjęcie do nowicjatu
- 12.00 Adoracja Najświętszego Sakramentu, okazja do spowiedzi
- 12.50 Modlitwa w ciągu dnia z mnichami w kościele
- 13.00 Obiad
- 13.45 Spotkanie w Sali św. Benedykta na Opatówce, sprawy organizacyjne, *Lectio divina*
- 15.00 Dla zainteresowanych spotkanie dyskusyjne

WARSZAWSKIE SPOTKANIA BENEDYKTYŃSKIE

Temat:

Kroczyć za Mistrzem (o. Włodzimierz Zatorski OSB)

26. maja w piątek Ursynów

Parafia bł. Edmunda Bojanowskiego:

20.00 Msza św. z homilią

20.45 Agapa

21.10 Konferencja tematyczna i spotkanie zakończone Kompletą

27. maja w sobotę kościół ss. sakramentek

na Rynku Nowego Miasta:

9.00 Msza św. z homilią

Ok. 9.45 Adoracja Najświętszego Sakramentu

10.00 Konferencja tematyczna

10.45 Spotkanie w salce zakończone Modlitwą w ciągu dnia
z Liturgii Godzin

KALENDARIUM

3 V *Uroczystość NMP Królowej Polski*

7 V *Niedziela Dobrego Pasterza*

8 V Spotkanie grupy Benedictus w Olsztynie

20 V Dzień skupienia oblatów tynieckich

26-27 V Benedyktynskie Spotkania w Warszawie – *Kroczyć za Mistrzem*
(o. Włodzimierz Zatorski OSB)

28 V *Uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego*

